№ 43.

Warszawa dnia 14/26 Października R. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

O ROZMAITYM SPOSOBIE

POJMOWANIA PIĘKNOŚCI, O DZIWACZNOŚCI MÓD NIEKTÓRYCH I O TEM ZKĄD INNE POWSTAŁY.

Ciekawem by było, a nawet może więcéj nauczającem, jak się zdaje z pierwszego razu, mieć historyczny zbiór sztucznych sposobów, używanych w rozmaitych czasach i krajach, by wydawać się piękniejszym, a bardziéj jeszcze piękniejszą, niż się jest w istocie.

Można by z tego ułożyć nie artykuł, ale całe tomy zapisać, jak była pojmowaną piękność u wszystkich narodów pierwotnéj epoki.

My uwielbiamy oczy podłużne i proste, Chińczycy wolą je krągłe, wzniesione i ściśnięte.

My wychwalamy usta małe, Etyopczycy lubią je ogromne.

Ładnemi uszami są dla nas małe, przezroczyste delikatne; w Egipcie powinny mieć 3 cale długości, by je uznano ślicznemi.

Unosimy się nad długiemi jedwabistemi włosami, Laponki strzygą je przy saméj głowie dla przypodobania się.

I ileż to innych zwyczajów potwornych i dziwnych ujrzymy, rzuciwszy okiem w niektóre zakąty naszéj ziemi.

Peruwiańczycy wieszają sobie u nosa pierścienie tak wielkie i ciężkie, że trudno pojąć jak nie poprzerywają sobie chrząstek nosowych. Materjał tego przyozdobienia zmienia się stosownie do ważności osoby, która się niem przystraja. Bywa często ze złota lub srebra, czasem z kamienia lub grubego kryształu. Ubożsi czepiają sobie niekształtne wyroby garncarskie. Te dziwne wisiadła do tego stopnia im zawadzają, że przy jedzeniu, jedna ręka zajęta jest podnoszeniem ich, gdy druga niesie do ust pokarm.

I w Indo-Chinach utrzymuje się moda noszenia kolczyków nie mniéj nadzwyczajnych rozmiarów.

Często zdarza się widzieć piękną damę tego kraju z uszyma sięgającemi ramion, tak są wyciągnięte ogromnemi ozdobami, które je przeciążają. Jedyna wyższość téj mody nad tamtą, iż nie przeszkadza ucieraniu nosa.

W Ameryce południowéj tatuowanie w wielkiem jest użyciu. Oszpecają się tu z prawdziwą wściekłością. Kolory: błękitny, czerwony, czarny dziwacznie się mieszają; kółka, gwiazdy, trójkąty, krzyżują się lub rozchodzą według upodobania. Twarz wygląda jak czarnoksiężka książka; śpilkami nakalają nielitościwie ciało, by utrwalić straszliwe to malowidło. Żadna męczarnia nie odstrasza nieszczęśliwców tych, by uzyskać pozór okropny i przerażający.

Tatuowanie równie jest we zwyczaju w Grenlandji, gdzie kobiety tak się farbują na żółto lub błękitno, że zdają się być zamaskowanemi.

W niektórych prowincjach Persji nos orli mało jest ceniony. Nos to tylko biednego ludu i dlatego klassa wyższa stara się dzieciom swym w młodym wieku noski spłaszczać przyzwoicie.

W Japonii kobiety złocą sobie zęby, w Indijach farbują je na czerwono, w Guyarat na czarno.

Wiemy jakie tortury znoszą Chinki, by doprowadzić nogi swe do wymarzonego ideału: jest to nóżka kozia, na któréj ledwo kilka minut utrzymać się mogą. Też same Chinki ujmują sobie pokarmu, by się utrzymać w chudości, gdy Turczynki opychają się dla nabrania ciała, co w nich stanowi wdzięk zachwycający.

Jeśli przejdziemy do stroju spostrzeżemy niemniejszą rozmaitość w gustach.

Zwykłe ubranie głowy kobiet w Pekinie stanowi ptak wypchany. Ptak ten osadzony w złoto lub miedź, stosownie do zamożności, tym sposobem się układa na głowie, by skrzydła spadały na obie skronie, a ogon szeroki zakończony pękiem piór okrywał resztę głowy, dziób zaś zniża się ku nosowi. Sprężyna ukryta w szyi ptaka za najmniejszem porusze-

niem się osoby, wprawia go w takie ruchy, jakby był przy życiu jeszcze. Kobiety z Miantezu (Japonija głęboka) noszą na głowie małe czółenka, długości stopy, które woskiem przylepiają do włosów. Siadając, lub schylając się, muszą trzymać prosto szyję przez wzgląd na ten wodny budynek. Gdy pragną oswobodzić się z téj ozdoby, muszą całą godzinę topić znaczną ilość wosku, przyklejającą łódkę do głowy, noszoną jednak tylko w dni świąteczne.

Cóż wnosić można z tych sprzeczności? Kto ma słuszność a kto błądzi, gdzie złe, a gdzie dobre?

Tworzenie się jednak niektórych śmiesznych przystrojeń miało ważne do tego powody. Trzewiki z ostrym końcem, mające czasem do 2 stóp długości i tak niewygodne, iż musiano je łańcuszkami do kolan przywiązywać, wymyślone były w średnim wieku przez Henryka Plantagenet księcia d'Anjou by ukryć narość ogromną, którą miał na nodze.

(d. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

Jeden z bliskich mi bardzo, pan Florjan, łepak niezgorszy, jak mawiali starzy, umiejący czasem jeść szparagi od grubego końca, wyciął mi niedawno porządną kapitułę.

— Nic nieznośniejszego — mówił mi — jak zarozumiałość wasza literacka i wszystkich mających prawo do publicznego przemawiania. Wam się zdaje, że tuzinami słów ustawionych w harmonijnym szyku pod hasłem jakiéj wzniosłéj myśli, świat reformujecie i robicie go mędrszym, lepszym i moralniejszym. Bajka wierutna! pycha i nic więcéj, któręby wam gwałtem wybić z głowy należało. Swiat tylko nowość bawi, a wasze nauki, rady, namowy, drwinki i dowcipki, to prawdy znane i uznane dawno, stare jak ludzkość, nudne i nieznośne.

— Więc tym sposobem — odezwałem się — zamknąć drukarnie, pisma perjodyczne spalić, redaktorów potopić, a wszystkim literatom pęta pokłaść na ręce żeby nie pisali.

— Ale nie, piszcie — odrzekł pan Florjan — są ludzie, których bawi ta naiwność wasza. Ja pierwszy lubię wybryczki kaznodziejskiego zakroju. Czytając je, zdaje mi się, że widzę autora na drewnianym koniku wywijającego ołowianą szabelką albo stojącego na szczudłach z pełną wiarą, że wyższy od wszystkich. I bawi mnie to niewymownie, jak komedja, łamańce gimnastyków, albo popisy psie, małpie, lub sztucznych jezdców. Krzyki wasze to termometry do mierzenia stopnia oświaty ogólnéj; im ich więcéj, tym więcéj zarozumienia, tym więcéj w świecie niedołęztwa moralnego. Społeczność ta dopiero pełnoletnia, która się nie bawi podobnemi drobnostkami, i apostołowie oklepanych komunałów należą do bezpowrotnéj przeszłości.

— Za surowym jesteś mój Florku — odezwałem się cokolwiek podrażniony — kując żelazo nawet na zimno, rozgrzejesz je niemal do czerwoności, dlaczegóżby nie miało się rozgrzać serce ludzkie, zaczepiane ciągle prawdami w coraz nowszéj przedstawianemi formie?

— Ale tego nikt nie czyta. Po co, na co ma się nudzić? Jeżeli zaś ktoś mu czyta lub mówi, to nie słucha i dla tego to największa senność wszystkich napada na kazaniach.

— Być może, że masz słuszność— odezwałem się z westchnieniem, przypomniawszy sobie rolę bociana tak dawno przeze mnie praktykowaną — jednak z tych setek rozmaitych artykułów, radzących i wytykających błędy społeczne, niech tylko z każdego choć jedno słówko zostanie czytelnikom w pamięci, to złoży się całość, co go podniesie i zrobi lepszym a przynajmniéj rozważającym sprawy swojego żywota.

— Bajki i jeszcze raz bajki —odrzekł nieubłagany Florek — ludzkość podnoszą nauki ścisłe, wynalazki, nowe odkrycia, a nie wasze elukubracje, brzęczące nudnie jak mucha w sieci pajęczéj. Odkrycie Ameryki rozszerzyło handel i wiadomości jeograficzne; wynalazek prochu zmniejszył srogość wojennych zapasów; druk zbratał myśli ludzkie, para ludy; igła magnesowa ułatwiła podróże morskie i tym sposobem podniosła ogólny dobrobyt. Otóż to są czyny podnoszące ludzkość, ale nie wasze usypiające frazesa....

— Więc cała literatura, przerwałem, żadnéj u ciebie nie ma wartości?

— Ależ bój się Boga, dajże mi święty pokój z waszą jaśnie wielmożną literaturą. Bierzmy rzeczy praktycznie, nie idealnie. Wrzeszczyliście i wrzeszczycie na próżniaczą młodzież, rozbijającą bruk warszawski wagnerkami, czyż wrzask ten poprawił choć jednego? Zmieniają się osobistości, ale nie wyobrażenia; jedni spadają zrujnowani, drudzy pną się do ruiny. Krzyczeliście na krynoliny, czyż choć jedna mocą waszéj wymowy połamaną została? Załamywaliście ręce nad powłóczystemi sukniami, żadna jednak na cal się nawet nie skróciła. Wrzeszczycie ciągle na szampany i delikatesy, a jednak smakosze roją się przy nich jak roili. Gniewacie na chleb, że niedopieczony, na świece stearynowe że niegodziwe, piekarze jednak i mydlarze drwią sobie z tego, i chleb coraz gorszy, świece coraz ciemniejsze. Łajecie zawzięcie za brak chęci do czytania, tymczasem prenumeratorów na wasze ramoty ubywa, a druk książek zupełnie ustał. Namawiacie do oszczędzenia choć jednéj butelki przy każdym bankiecie, a obrócenia tego zysku na pokarm pismienny dla duszy, bankiety idą jednak zwykłym torem a dusze coraz mniéj głodu umysłowego doświadczają. Najzabawniejsze jednak są wasze wrzaski goniące do pracy nie tylko mężczyzn, ale i kobiety. Napaplałeś się o tem mój Janku w two

im Tygodniku po uszy, od lat już kilku smarzysz sobie głowę na podprawianie téj ckliwéj potrawy coraz innym sosem, teraz dzielnie podpiera cię Przegląd tygodniowy p. Wiślickiego, czyż myślicie, że choć jedne ręce zaprzężecie do pracy, i zdjąwszy z nich glansowane rękawiczki. z bratacie je z młotem, heblem lub pilnikiem? Bajki, kochany Janku, nie będziesz na tych godach, ludzie strasznie uparci, wszystko staje im się nałogiem, wiecznie lubią się kręcić w jednem kółku, jak koń w kieracie, którego odprząż i puść na wolą, a taniec rozpocznie kołkowy bo tak przywykł i tak mu najlepiéj.

— Więc jeżeli pisanie i gadanie nic nie pomogą — zapytałem upartego przeciwnika — to jakimże sposobem wybrniemy ze złego w którem nurkujemy tak zawzięcie?

— Jakim sposobem? — przez wyrobienie się w nas samych pojęć, które roztrębujecie: przez uczucie potrzeby wydobycia się z zastarzałéj rutyny, pracę i naukę traktującéj jak kwiaty egzotyczne w cieplarniach, bez których zupełnie można się obejść. Dopóki to nie nastąpi, dopóty wszystkie wasze dowodzenia, krzyki, wrzaski i lamentacje, będą grochem na ścianę, głosem na puszczy, dziecinną trajkotką wiele dającą hałasu, a nie pożytku.

— Ale jakiż cud wyrobi te pojęcia, co skłoni do zrozumienia, że ogólne bankructwo już czycha w progu naszych domóstw, jeżeli głos przestrogi idzie w poniewierkę?

— Bieda, mój Janku, bieda i nic więcéj.

— Straszny to nauczyciel!

— Jednak konieczny, ludzie jemu tylko jednemu są posłuszni i każdą jego chłostę wybornie pojmują, lepiéj jak dziesiątki lat kazań najwymowniejszych, jak setki książek najmądrzéj napisanych. Znałeś Marcinka, wyborny do zabawki i ochoty, tylko nie do roboty. Nic też nie robił, niby gospodarzył, to jest mieszkał na wsi i wydawał tygodniowo rozporządzenia, ale właściwie jeździł do sąsiadów, bawił się, polował, preferansował, jarmarkował i upatrywał posażnéj panny. Mówiłem mu często Marcinku, weź się szczerze do pracy, staraj się gwałtem oznajmić z postępem rolnym, gospodarstwo podnoś, nie dojedz, nie dospij, a dzwigaj go choćby własnemi rękami, bo inaczéj przepadniesz jak mucha w oleju, Marcinek tylko się na to uśmiechał i spoglądając na mnie litościwie mówił:

Tę piosnkę wszyscy mi wybrzękują na różne tony, nucą ją starzy solowemi głosami, chórem zawodzą pisarze i gazeciarze, ale wy wiecie jedno a ja drugie. Na wszystko czas się znajdzie, niech no tylko obetrę się w świecie, ożenię i wezmę posag, to zobaczycie co Marcinek umie, ale teraz dajcie mi pokój, podtrzymując mienie już wiele robię.

Spruchniałe to jednak były podpory, bo jednego dnia komornik wszystkie wyjął i gmach runął, a Marcinek znalazł się na bruku warszawskim z kilkoma tysiącami, wyniesionemi z ostatecznéj ruiny. I znowu nic nie robił, pilnował tylko procesu z nadzieją gruszek na wierzbie, i roił rozmaite plany przyszłego zajęcia, ale do czegoś stałego i pewnego nagnać go było nie podobna. I tak rojąc i rojąc, wyroił wreszcie ostatni grosz z kieszeni, a gdy póżniéj w dodatku zadłużył się po uszy, naraz jeden zobaczył się bez dachu i w jedynem na sobie ubraniu. Jakoś to go trochę otrzeźwiło, ale jeszcze nie zupełnie, dopiero jak jednego dnia nie jadł, drugiego zmarzł jak kość, a trzeciego wszędzie mu drzwi przed nosem zamknięto, ho! ho! zaraz po rozum skoczył do głowy i został pisarzem ekonomicznym za 45 rs. rocznie. Że zaś miał głowę na karku, służył i uczył się zarazem jak student w szkole, z pisarza więc awansował na ekonoma, póżniéj na rządcę i dziś ma w administracji znakomity majątek, ożenił się i z pewnością za lat dwadzieścia wyjdzie z fortuną. A cóż Janku czyż nie ostatnia nędza zrobiła go rozumnym człowiekiem? Przecieć tą drogą mógł pójść z początku zaraz? wszakże go wszyscy na to namawiali, ale odrzucił ją, bo wymagała pracy, a strasznie to twardy kęs na nasze zęby. Więc nie nauki i rozprawy stały się dlań nauczycielem, ale bieda, ów straszny nauczyciel, jak ją nazwałeś. Od dziecka samego idziemy jedną drogą, dziecię nie wierzy, że ogień parzy aż rączką dotknie się płomienia — my starsi nie wierzemy że nieuctwo i próżniactwo prowadzi do nędzy, aż poczujemy ją, aż nam zdejmą dach z głowy, surdut z grzbietu, dokuczą głodem i ubliżą lekceważeniem.

Znasz Juljusza, rzucił się do pióra zamiast do introligatorki, do któréj wyraźny miał talent i klepał biedę przez lat piętnaście aż się doklepał nędzy. W ostateczności wziął się do pogardzonéj pracy i dziś radosny. szczęśliwy jak nigdy, nie może się wydziwić dlaczego dopiero teraz stał się tak mądrym i przejrzał na oczy.

Dwie dawne moje sąsiadeczki, Józia i Helenka miłe zacne i dobre panienki, a nawet przystojne. Do pobrzdąkania na fortepjanie, do zaśpiewania piosneczki, do pogawędki o pismach i nowych publikacjach, wyborne, ale to jeszcze chleba nie daje. Mówiłem, gadałem; ej! panienki nauczcie się czegoś, czembyście na chleb mogły zarabiać. Żywot ludzki kruchy, sierotami zostać bardzo łatwo. . . . Dziewczątka na takie uwagi zwykle smutniały, wzdychały, przytwierdzały, ale w pół godziny zapominały o wszystkiem, odkładając naukę pracy na póżniéj. Dziś zostały biedaczki same, bez opieki i majątku, co zrobią nie wiem, zawsze dola ich nie do zazdrości. Znałem....

Ale czyż potrzeba szczegółowo wyliczać? spytaj się każdego pojedynczego człowieka, a powie ci, jeżeli będzie szczerym, że co ma w sobie dobrego, to wszystko winien tylko przeciwnościom. Bo jak głód najlepszym jest kucharzem, tak nędza najwyborniejszym nauczycielem, i dla tego to w zamożniejszej klasie bywa narowów, grymasów, nudy i drobnostkowości, czego gdzieindziej nie dopatrzysz. Przyzwyczajanie dzieci do zbytku, otaczanie ich ptasiem mlekiem i szybkami z okna, najgłówniejszym tego powodem. Brak, zaledwie im znany z nazwiska i nigdy nie dadzą dzieciom spojrzeć mu oko w oko.

— Ale o tem potem.

Nie psujcie więc papieru na próżno, piórom dajcie studenckiej kapusty, nosem o blat stołowy, a sami zabierzcie się do owych młotów i hebli tak wam ulubionych, a zaręczam, że wszyscy na tem wygramy.

— Pozwól przynajmniej rozmowę naszą przedstawić moim Czytelnikom.....

— Ha! kiedy chcesz koniecznie być grochem w wydętym pęcherzu, to pisz, trajkocz, wrzeszcz, ale mnie daj pokój. Nudzisz mnie uporem....

— A ty dziwactwem — przerwałem.

Florjan spojrzał na mnie, wziął za kapelusz i rzekłszy do widzenia, wyszedł na miasto. Jesteśmy zatem na bakier, a co z tego wypadnie później doniosę.

O UBIORACH.

Mamy właśnie przed oczyma piękne próbki wyrobów zimowych wełnianych z magazynu pana Penkali, nazwiska tych wyrobów rozmaite: *Epingline*, *Pekin*, *Panama*, *Oriental* i t. p.

Opiszemy tu szczegółowo te wyroby dla pożytku czytelniczek naszych, oddalonych od Warszawy, które mogą obrać sobie z opisu jaki przedmiot i sprowadzić go wprost z magazynu pana Penkali lub za pośrednictwem Redakcji naszego Tygodnika.

Do nowości tegorocznych należy tak zwana *epenglina*, czyli aksamit niestrzyżony, wełniany z jedwabiem. Jest to wyrób w poprzeczne prążki, nakształt popeliny albo rypsu, osnuty na wątku jedwabnym. Suknia taka sztywna i połyskująca, bardzo ładnie wygląda i w wielu razach zastąpić może jedwabną.

Uważaliśmy próbki *epengliny* w kolorach *sang de boeuf*, *Bismark*, *szafirowym*, *piaskowym*, *brązowym i popielatym*.

Jest oprócz tego podobny wyrób, przerabiany w poprzecz nitką srebrną. Granatowy ze srebrem wygląda bardzo świetnie.

Do najpiękniejszych należy ta sama tkanina przerabiana w poprzeczne prążki wypukłe w mieszanych kolorach. Suknia taka szafirowa, zielona, fijołkowa lub orzechowa w prążki grube centkowane, stanowi bardzo piękne ubranie zimowe.

Zasługuje niemniéj na uwagę inny wyrób, osnuty na różnokolorowem jedwabiu, wełną czarną. Deseń tworzy małe kolorowe punkciki, np. na czarnem tle punkciki seledynowe, i koloru *vésuve* mięszane razem. Inny znów czarny w punkciki koloru złotego i *vesuve*, czarny w punkciki porzeczkowe (groseille); czarny w punkciki białe.

Podoba nam się bardzo tkanina wełniana z jedwabiem, w rodzaju *knikerboker*, to jest w nieregularne kropki w jednem lub dwóch kolorach na tle czarnem.

Ponieważ kropki te są jedwabne, suknia taka świetnie wygląda i zastąpić może jedwabną. Piękny jest ten wyrób czarny w białe kropki, jakby potrząśnięty płatkami śniegu; inny w kropki białe mieszane z pomarańczowym, czarny z kolorem złotym, orzechowy z białym; nakoniec czarny w kropki pąsowe, przerabiany oprócz tego srebrną nitką.

Do równie strojnych należy tkanina czarna przerabiana kolorowym jedwabiem; deseń tworzy drobną ale wypukłą mozajkę. Uważaliśmy między innemi czarną z fijołkowym, z białym, z zielonym, z orzechowym i złotym.

Do znacznie tańszych należy podobny wyrób przerabiany z bawełną.

Na suknie do codziennego użytku zalecamy wełniany kreton, czyli popelinę w drukowany deseń *chinée* np. czarny w marmurek biały, czarny z pąsowym, czarny z porzeczkowym, czarny z orzechowym, fijołkowy w czarne centki, orzechowy w maleńki rzucik czarny, popielaty z czarnym, szafirowy w czarne igiełki. Suknia taka, jeśli jest na tle czarnem, powinna być ubrana plisą lub pletnią takiego koloru jak rzucik, jeśli zaś tło jest kolorowe a rzucik czarny, wówczas plisy powinny być czarne.

Na kostiumy do wyjścia na ulicę pan Penkala zakupił śliczny wyrób w rozmaitych kolorach, zwany *drap diagonal*, w ukośne prążki kolorowe z czarnym. Podobał nam się szczególniéj czarny, przerabiany z jedwabiem popielatym.

Podobny wyrób czysto wełniany w kolorach ciemnych, granatowym brązowym i t. p. wyborny do częstego, użytku zowie się *serżą*. Kostiumy takie przybierają zwykle grubą pletnią czarną wełnianą i złotemi albo srebrnemi guzikami.

Uważaliśmy tenże sam wyrób chinée w dwóch kolorach; brązowy z jasno orzechowym, fijołkowy z czarnym, Bismark z czarnym i t. p.

Na kostiumy, lub na spódniczki do krótkich kostiumów, podobał nam się także pekin wełniany w wąskie paski, fijołkowe z czarnym, zielone z czarnym, pąsowe z czarnym i inne. Zasługuje również na wzmiankę, popelina wełniana w kratę w guście szkockim w rozmaitych żywych kolorach. Spódniczka taka daje się do krótszego kostiumu czarnego lub ciemnego. Rękawy powinny także być w kratę.

Z gładkich wyrobów widzieliśmy próbki popeliny w rozmaitych gatunkach, tak czarnéj, jak szafirowéj, fijołkowéj, brązowéj, wybornéj na kostiumy.

Do nowości należy jeszcze alpaga czarna w połyskujące kropki, jakby naszyta cała pacioreczkami z lawy.

Dla młodych osób do teatru lub na wieczorki, śliczny jest dobór lekkiéj tkaniny *poil de chèvre* w paseczki różowe, zielone i niebieskie na tle białem.

Nowości zagraniczne.

Le Moniteur de la mode. Korrespondencja monitora donosi o nowych materjałach przeznaczonych na ubiory jesienne, są to popeliny, mohery, wyroby zwane *métalliques* w rozmaitych kolorach i cieniach.

W magazynie pp. Noel sióstr (à la Couronne royale 51 rue du Bac) wystawiona była do obejrzenia, kilka dni temu, wspaniała wyprawa, oznaczona cyframi B. C. i koroną hrabiowską. Wiele pań chodziło oglądać te cuda, wsunęła się tam także kronika mody dla zebrania choć niektórych notatek.

Prześcieradła batystowe, haftowane w girlandy atłaskiem i ażurem, oszywane w koło walansienką. Bielizna stołowa z pięknego adamaszku, opatrzona cyframi z herbem, ponsowym haftem. Koszule nocne z cienkiego bardzo płótna, przybrane tylko drobniutkiemi zakładkami, które co kilka rzędów przedzielone są ażurem. Kaftaniki z bardzo cienkiego batystu ozdobne bogatym haftem i aplikacją z koronki w najrozmaitszym guście. Największy przepych widać w spódniczkach szczególniéj tych, które przeznaczono do otwartych szlafroczków *Pompadour*. W miejsce czepeczków nocnych przygotowano siatki, garnirowane szeroką walansienką i ściągane na wstążkę *à la Religieuse*. Co do negliżyków rannych te są arcydziełem gustu i elegancji.

Przygotowano także w téj porze kilka ubrań ślubnych. Suknie białe atłasowe z przyborem prawdziwych koronek zajmują pierwsze miejsce. Opaska z gałązek pomarańczowych kwiatów spadająca nisko na ramiona, dopełnia stroju.

W stroikach na głowę balowych mieszają wiele bardzo złota z koralami; te ostatnie muszą być koniecznie prawdziwe. Wspomnieć także wypada o maszynach do szycia podług systemu pp. Willcox i Gibbs sporządzonych przez pana Gritzner. Maszyny posiadają te zaletę, że przydają się zarówno do każdego szycia. W wielu fabrykach otrzymały pierwszeństwo nad innemi, a w użyciu domowem nie mają sobie równych, zakładać na nie można muślin, sukno a nawet skórę, zawsze z równie pomyślnym skutkiem. Utrzymują że maszyna taka odrabia 1500 ściegów na minutę, nie wydając przytem żadnego szelestu. Nie koniec na tem. Dla wyrobienia maszynie takiéj, wstępu do salonu, pomyślano nad tem, aby jéj odjąć surowy pozór warsztatu, i zrobić z niéj mebel mogący harmonizować z resztą sprzętów. Oglądaliśmy maszyny te jako mebel, z machoniu, palisandru i drzewa orzechowego. Przyjdzie ci ochota przepędzić chwil kilka przy szyciu, otwierasz podwoje i zasiadasz przy maszynie, po skończonéj pracy zamykasz je na powrót, a zręczny i gustowny mebel, jako ozdoba pokoju, współubiega się o pierwszeństwo z otaczającemi go sprzętami.

Dodajemy jeszcze opis kilku sukien:

1. Dolna spódnica kaszmirowa czarna, przybrana u dołu deseniem wystrzyganych z niebieskiego kaszmiru kwiatów, tunika przymarszczana niebieska, uniesiona wysoko z obydwóch boków. Z pod stanika niebieskiego otwartego, widać czarną kamizelkę, na wierzch czarna pelerynka Marie Antoinette z szeroką kokardą i długiemi szarfami z tyłu.

2. Kostium bardzo bogaty. Dolna spódnica z materji szkockiéj, na wierzch polka z popeliny białéj, uniesiona z jednego boku szkocką szarfą, zakończona złotą obrączką, co jest bardzo w modzie.

3. Suknia zielona rypsowa z długim ogonem, przód ubierany w kształcie fartuszka ukośnemi pliskami z rypsu i atłasu białego.

Journal des demoiselles. Opis kostiumów i sukien wieczorowych w Biaritz.

N 1. Kostium z popielatéj popeliny. Spódnica, tunika i rotonda z kapturkiem, wszystko w zęby objęte materją ponsową. Rotonda krótka z kapturkiem do połowy pleców bardzo jest noszona w téj porze. Kapelusz popielaty kastorowy z ponsowem piórkiem.

N. 2. Suknia z popeliny marron fasonem Marie Antoinette, takaż pelerynka. Kapelusz tego samego koloru, przybrany piórem bażanta. Suknia bez żadnego przybrania, prócz trzech falbanek u dołu 3 centy. szerokości każda.

3. Suknia alpagowa czarna, w zęby zieloną materją objęte, uniesiona pięcioma patkami podobnież z zielonem przybraniem. U spodniéj spódniczki pięć falbanek z zielonem objęciem. Na wierzch mały paletocik w trzy długie zęby z tyłu, wygarnirowany odpowiednio. Kapelusik fasonem Ludwika XIII, opasany zielonym aksamitnym warkoczem, którego dwa końce w tył spadają.

4. Piękna toaleta jesienna uważana w Kasynie. Czarna jedwabna tunika uniesiona po bokach bardzo wysoko girlandami z suchych złoconych jedwabnych liści, z tyłu spada bardzo nisko. a brzeg jéj wycięty w zęby, naśladujące przybraniem przednie girlandy. Spodnia spódniczka z materji marron przybrana girlandą czarnych jedwabnych liści. Stanik i rękawy marron; na wierzch gorsecik niski czarny *poult de soie.*

5. Suknia z jedwabnéj zielonéj popeliny, podniesiona po bokach na takiéj saméj dłuższéj, patkami z téj saméj materji i przybrana haftem wschodnim. Stanik z baskiną muszkieterską; rękawki obcisłe.

6. Ubranie do miasta dla dwóch sióstr: spódniczki z brzegiem przybranym pliskami, ponad któremi przyszyty gruby sznur marron, przerabiany złotem. Na wierzch tunika w pięć wielkich zębów wycinanych w drobne zęby, oszyte sznurkiem marron ze złotem. Stanik z baskiną przybrany takim samym sznurem. Kapelusz *Empire* w kolorze marron ozdobiony z boku przypiętą różą i woalikiem krepowym odpowiedniego koloru.

7. Strojna suknia z gazy Chambery białéj, w różowe paski, uniesiona z obydwóch boków szarfą różową. Spodnia spódniczka z szerokim przymarszczonym wolantem, którego brzeg objęty różowem. Stanik z baskiną przedłużoną, z tyłu przybrany różową materją. Włosy uczesane w wysoki stojący nad czołem warkocz, w koło szyi drobne loczki, jeden długi lok spada na ramię.

8. Suknia czarna jedwabna przybrana plisami wycinanemi w zęby. Plisy te z przodu dochodzą aż do stanu, z tyłu tylko gładka materja naśladuje baskinę. Z boków dwie takie plisy przyszyte prostopadle unoszą spódnicę na drugiéj z fijołkowego kaszmiru, ozdobionéj u dołu trzema rzędami zębów objętych tasiemką czarną.

9. Błękitna kaszmirowa. Spódnica przymarszczona; na wierzch tunika z okrągłym stanikiem z fularu marron; pasek i rękawki niebieskie.

10. Kostjum bardzo strojny z popeliny popielatéj; spódniczka w pięć klinów przedzielanych rulonikiem aksamitnym czarnym i różową jedwabną wypustką. Krótki paletocik podobnie przybrany. Kape-

lusik atłasowy popielaty, opasany czarnym aksamitem, podpięty z boku różą.

11. Ubranie dla chłopczyka od 7 do 13 lat. Bluza i majtki z popeliny popielatéj w łebki danielowe czarne z białem. Pasek i buciki ze skóry żółtéj; kołnierzyk angielski, kapelusz czarny pluszowy, jaki mężczyzni zaczynają nosić w miejsce strasznych rur wysokich.

12. Inne ubranie dla tego samego wieku. Kurtka i majtki z aksamitu marron z guzikami złotemi; kastorowy czarny kapelusz; półbuciki ze skóry brązowéj.

13. Ubranie jesienne dla małéj dziewczynki. Spódniczka z jasno popielatego moheru, wycięta w zęby naszyte siedm razy niebieskim sutaszem, spada na drugą dłuższą również u dołu siedm razy naszytą. Pasek niebieski, szelki z materjału sukni z niebieskiem wyszyciem. Popielaty kastorowy kapelusik u brzegu objęty czarnym aksamitem. Przyjęto nowy sposób czesania, któremu wielkie powodzenie obiecują na tę zimę: dwa grube krótkie warkocze ułożone nieopodal od twarzy, odwrócone w tył, gdzie się łączą z innemi warkoczami. Całe uczesanie składa się z pięciu warkoczy, ułożonych jeden nad drugim i przypiętych za pomocą śpilek z gałkami.

Mówią także wiele o spódniczce zwanéj *Impériale,* która może ściągać się i rozszerzać do woli i stanowi zarazem ubranie spacerowe i do salonu.

Opis sukien, bluzek, paletota, czepków, kaftaników, gorsecika, napierśników i t. d.

N. 1. Wierzchnia część warkocza do ubrania głowy.— N. 2. Niższa część tegoż warkocza. — N. 3. Część pletni czyli promienia z którego się warkocz składa, wraz ze skośno krajaną podszewką sztywnego perkalu, kładącego się do środka, jeżeli materja jest w lekkim gatunku. Do zrobienia ubrania głowy, jakie przedstawione było w dodatku przy numerze 40, na rycinie 22 i 23 potrzeba 20 cent. czarnego *poult de soie* 48 cent. szerokiego, 64 cent. białéj, lilla lub szafirowéj materji 24 cent. szerokiéj; mały kawałek perkalu, trochę jedwabiu, frendzelki z bombkami jedwabiem obrobionemi i drobnych kwiatków, zastosowanych do kolorowych promieni warkocza. Każdy promień krajany skośno, trzymać powinien na długość 120 cent. na szerokość 4 i pół cent. u góry, 2 cent. u dołu. Jeżeli materja jest w lekkim gatunku, w takim razie wkłada się w środek dla większéj sztywności skośno krajany perkal, mający 2 cent. w szerokim końcu, a 1 cent. w wązkim zakończeniu. Gdy 6 pasów perkalowych pokryjemy materją, gdzie niegdzie przeszywając podszewkę, wziąść trzeba jeden promień czarny, a dwa kolorowe i spleść zwyczajny warkocz, uważając aby szew przypadał do dołu. Na zakończeniu u dołu zszywają się pletnie śpiczasto, obszywają białą lub kolorową frendzelką z czarnemi bombkami szmuklerskiemi i nad czołem łączą się oba warkocze węzłem dwu kolorowym, pokrywając go drobnemi kwiatkami. Takież kwiatki zdobią także jeden warkocz u dołu, a wązka wstążeczka 2 i pół cent. szeroka, związana pod kokiem spada długiemi końcami aż do stanu. — N. 4. Kaftanik półbatystowy. (Forma od N. 1 do 4-go. — N. 5. Napierśnik biały pikowy (Forma N. 14.) — N. 6. Gorset dla dziewczynki od 4 do 6 lat (Forma od N. 8 do 10.) — N. 7. Czepek z tiulu jedwabnego w muszki, przybrany lilla wstążką i blondynką. — N. 8. Czepek tiulowy przystrojony wstążką *mais*, czarną wstawką gipiurową i blondynką. (Tym samym fasonem można także muślinowe zrobić czepeczki, garnirując je falbankami muślinowemi i koroneczką.) — N. 9. Kaftanik z dymki białéj (Forma od N. 5 do 7-go.) — N. 10. Krawatka jedwabna, ozdobiona guziczkami z lawy i kwaścikami szmuklerskiemi. — N. 11. Płaszczyk biały flanelkowy dla dziecka noszącego się na rękach, dziergany i wyszywany pąsową włóczką. Kapturek ściągnięty na pąsowe sznury z kwastami. — N. 12 i 13. Dwa desenie do dzierganiа i wyszywania płaszczyka. (Takie same płaszczyki zastosowane do wzrostu osób dorosłych, bardzo używane są do morskich kąpieli.) — N. 14. Napierśnik z białéj piki. (Forma N. 15.) — N. 15. Bluzka kaszmirowa dla dziewczynki od 8 do 10 lat przyozdobiona takiemiż patkami, wyszywanemi czarnym sutaszem na brzegach; środek zasiany czarnemi perełkami albo pęczkami z jedwabiu. Między patkami umieszczone małe haftowane kwiateczki albo gwiazdki gipiurowe. Jeżeli bluzka jest muślinowa, w takim razie patki czyli pliski dają się muślinowe wyszyte w pęczki białą bawełną. Bardzo ładnie wydaje się naszycie z gipiury kluni, podwlekane kolorową wstążką; gwiazdki haftowane zastępują się koronkowemi gwiazdkami albo wycinanemi kawałkami gipiury Cluny lub z frywolitów, stosownie do plisek przydzierganych do muślinu, który się następnie wycina. — N. 16. Bluzka kaszmirowa biała, niebieska lub czarna zaszyta czarnemi perełkami albo pęczkami z jedwabiu lub cieniuchnéj włóczki kaszmirowej. Przez środek stanika oznaczony jakby karczek paskiem, haftowanym odpowiednio, obszytym gipiurką czarną, u rękawów mankiet stosowny. Kołnierzyk stojący, zakończony czarną gipiurą. Trzy desenie do ozdoby bluzek, kaftaników i paletotów.

N. 17. Rzucik i szlaczek do paletota kaszmirowego haftowanego jedwabiem N. 28. Rzucik składają trzy ściegi, z kordonkowego jedwabiu czarnego, albo innego stosownego do sukni; używane są także złote nici, dobrze przy czarnym tle odbijające. Wązki szlaczek stanowią dwa rzędy czarnego jedwabnego sutaszu, albo łańcuszkowego ściegu; pośrodku idą grube kolorowym jedwabiem haftowane muchy, połączone pięcioma sieczkowemi paciorkami, jak wizerunek wskazuje. Rzucik, w około szlaczkiem otoczony, jak również deseń atłaskowy pod N. 19 opisany, może się przydać na jakie szerokie ubranie, obszewkę, do szarfy, beduiny, i t. d. — N. 18. Szlaczek w guście gałązek złożonych z listeczków, ciągnionych długim ściegiem haftowanym; każdy listeczek w zaokrągleniu, przymocowywa jeden ścieg stebnówkowy, wszystko mocnym czarnym kordonkiem. Kwadraty długim ściegiem, z których jeden na każdą stronę wypada. Jedne gwiazdki z czarnéj sieczki, drugie z kilku ściegów i takiegoż sieczkowego paciorka. — N. 19. Haft atłaskowy i szlaczek do ubrania paletota, kaftanika i bluzki. Tło powinno być wyszyte atłaskiem, i zakończone wązkim szlaczkiem do koła. Podług wzoru wykonać należy, ścieg supełkowy i atłaskowe listki. Ząbki robią się długim ściegiem, które łącząc w właściwym miejscu, jakby stebnowanym przymocowywa się ściegiem. — N. 20. Bluzka z białéj alpagi przybrana wstawką gipiurową. Do zapięcia bluzki użyte są jedwabne guziki, zdobne w środ-

ku białą perełką. Bardzo pięknie wydają się przy muślinowéj bluzce, w miejscu wstawki gipiurowéj paski z cieniutkiego płótna, przystebnowane i koroneczką z obu stron oszyte. W pewnych odstępach wszywają się kwiatki albo kwadraty z koronki Cluny, lub friwolitów, które się przydziergują do płótna, następnie wyciętego. Sprawia to ładny efekt w zupełnie nowym guście. — N. 21. Kaftanik bretoński. Krótki ten kaftanik, tak prostym krojem, jak charakterystycznem przyszyciem guzików w rzędy, i patkami w ząbki haftem ozdobnemi zupełnie odpowiada gustowi modnego świata, poszukiwającego strojów *à la breton*. Ozdoby tego kaftana nie są wymysłem fantazji, ale czysto naśladują kostium do dziś dnia w Bretanji noszony. Krój jego jest zwyczajny a może być zrobiony równie z sukna, jak z białéj flaneli, kaszmiru, lub białego wełnianego rypsu. Dolny brzeg ubrany pliską w ząbki wyciętéj, z materjału kaftanika z wystającemi z pod spodu kolorowemi ząbkami, przystebnowanemi zwierzchu jedwabiem odpowiedniego koloru, dwa razy. Ubranie z patek, wyciętych w ząbki z materjału kaftanika, z wystającą z pod spodu listewką kolorową w ząbki, przestebnowana takimże jedwabiem, ozdabia środkiem haft bardzo łatwy. Podobne ubranie przykrywa otwór kaftana z przodu, do samego dołu, ubiera rękawy, i przyszyty w guście naramienników bardzo ozdobnie przy białem tle kaftana wygląda. Szerokość patek i deseń na haft w jednym kolorze, albo różnemi jedwabiami naszyty, podajemy pod N. 22 w dzisiejszym numerze. Kieszonki ubierające kaftanik, a umieszczone w dodatku przy numerze 41 odpowiedni mają deseń haftowany i garnirunek w ząbki wycięty. — N. 22. Deseń do kaftanika bretońskiego. Haft polega na szybkiem dzierganiu dużemi ściegami kolorową włóczką, albo grubym kordonkiem, który podług woli obrać można w jednym cieniu, albo w rozmaitych pstrokatych farbach. Radzimy żeby do kaszmiru nie dodawać kolorowéj listewki z wystającemi ząbkami, zalecanéj przy białéj flaneli, suknie i rypsie, ale takową zastąpić, dzierganiem w formie ząbków, kolorowym jedwabiem na obydwóch wystających brzegach, materjału i białéj spodniéj listewki. — N. 23. Ubranie wizytowe dla młodych osób. Suknia ta z niewielkim trenem, składa się ze spódnicy w kliny i wysokiego, z przodu otwartego stanika, na batystowéj szmizetce. Używane są do tego rodzaju równie jednolite, jak centkowane materje, fulary, alpagi, i t. d. Ubranie całe stanowi z trzech promieni spleciony warkocz czyli pletnia z aksamitu, albo z materji koloru sukni. Do tego szmizetka muślinowa z płóciennemi stebnowanemi paskami, i aksamitką z krzyżykiem albo medaljonem. Do większego stroju, takąż pletnią ubrać można głowę.—N. 24. Ubranie dla chłopczyka od 4 do 7 lat. Majtki i bluzka z jasno-brązowego pół jedwabnego materjału, znanego w magazynach pod angielskiem nazwaniem *cottonsilk*. Złote albo z perłowéj massy guziczki, całą są ozdobą. Szeroki skórzanny pasek, zapina się na klamerkę złotą albo perłową stosowną do guzików. Wysokie skórzane, brązowego koloru buciki, pończoszki szamoa lub brązowe, i niezbędna prawie krawatka, uzupełniają to tak proste a wygodne ubranie. Nietylko ten rodzaj angielskiego aksamitu, ale tańsze materjały jak kaszmir, ryps, sukienko, równie dobrze użyte być mogą. — N. 25. Ubranie dla młodych osób. Suknia perłowego koloru alpagi, przybrana piękną długą szarfą z materjalnych ukosów i jedwabnemi kwastami. Przód stanika ubierają, taką samą materją, obciągnięte guziki i pliski z kwaścikami.— N. 26. Gorsecik dla dzieci rok mających. (Forma od N. 11 do 13.) — N. 27. Sprężyna z drutu mosiężnego do gorsecika dla dzieci. — N. 28. Paletocik kaszmirowy haftowany jedwabiem. Więcéj jak dawniéj poszukiwanym jest cienki kaszmir dla zastąpienia materji w okryciach i paletotach przy najwięcéj eleganckich toaletach, używają go także na kostiumy przy czarnéj jedwabnéj spódniczce podspód. Ażeby ten tak prosty i jednolity materjał stosownie do wymagań tegoczesnéj mody uczynić błyszczącym i bogatym, przystraja go się rozmaitemi sposobami, to atłaskowym haftem czarnym, to zasiewając sieczką lub perełkami, a nawet używając złotych nici do ozdobnego rzutu. Prócz tego, jako zakończenie dodaje się wązkie naszycie z sutaszu i czarnych perełek gęsto naszytych dwa razy. Dobrze odbijają w pewnych odległościach grubo haftowane czarnym jedwabiem punkciki, gwiazdki, lub tak zwane grochy, niekiedy dla efektu haftują je pąsowym lilla lub do upodobania kolorem. Łańcuszkowy ścieg równie dobrze może być zastosowanym. Przedstawiamy czytelniczkom naszym w dzisiejszym dodatku, trzy desenie przyozdobienia paletota samego, jeżeli tło zostanie bez wyszycia. Deseń wyszyć można perełkami, albo li tylko ściegiem pęczkowym i łańcuszkowym. W ogólności między brzegiem paletota i rękawów, a opisanym szlaczkiem powinien być odstęp gładki na 2 i pół cent. szeroki. Frendzla 10 cent. szeroka ubiera dół paletota, górną jéj część stanowi sznurek z perełek, dolną, cienkie miękkie kwaściki. Stosownie do haftu paletota, dodają się w środku frendzli między sznurkiem perełkowym i kwaścikami, na 1 cent. złotą nitkę albo kolorowy jedwab. Wykonanie haftu na kaszmirze złotą nitką zwłaszcza i perełkami, wymaga podspód cienkiéj muślinowéj podszewki, któraby sztywno wierzchni materjał utrzymywała, niedopuszczając sciągnięcia. Prócz tego, żeby przykryć widoczne na lewéj stronie ściegi, potrzeba lekkiéj drugiéj jedwabnéj podszewki, która zawsze jest konieczną czy paletot jest haftowany lub zupełnie gładki. Krój takiego paletota podaliśmy w dodatku przy numerze 41 Tygodnika od N. 1 do 4. Ta sama forma skrócona służy także na kaftanik Bretoński z dodaniem kieszonek, znajdujących się pod numerem 5 i 6-tym. — N. 29. Suknia z ubraniem w zęby. Tak obecnie poszukiwana, i w każdym zamożniejszym składzie znajdująca się w różnych kolorach i szerokości, aksamitka w zęby, na 4 cent. szeroka, ubiera powyższą suknię, otaczając wykrój szyi, pasek, i rękawy, gładko naszyte. Nagłówek tego garnirunku stanowi bogata na 2 i pół cent. szeroka biała gipiura, przyszyta do brzegu aksamitki. Aksamitne guziki, białym jedwabiem przeszyte, i rozeta z aksamitki w zęby i białéj koronki, zapinająca pasek, dopełnia garnirunku.

Opis kaftanika półbatystowego, kaftanika z dymki, gorseta dla dziewczynki od 4 do 6 lat, gorset dla dzieci rok mających i dwóch napierśników.

Kaftanik półbatystowy dla dzieci rok mających.

N. 1. Przednia część. — N. 2. Połowa pleców, — N. 3. Rękaw.— N. 4. Pasek do rękawa. Kaftanik ten z białego półbatystu jest bardzo ozdobny. Przybranie jego sta-

nowi bufka idąca środkiem, przyszyta z obu stron do haftowanéj wstawki. Podobnaż wstawka oszyta haftowaną falbanką zdobi wykrój około szyi, oraz stanowi mankietki. Złożywszy półbatyst we dwoje, kraje się wzdłuż linij środkowéj figurę oznaczoną N. 2 oraz dwie przednie części oznaczone N. 1. Następnie z paska półbatystu mającego 4 centy. szerokości a 50 cent. długości, przymarszczając go okrętką po obu brzegach, układa się bufka, która oszyta z obu stron wstawką, służy do przybrania przodu kaftanika, jak to całość jego wskazuje. Wtedy zszyć należy przody z plecami w boczkach i na ramieniu, obrąbić w około i podszyć u góry po lewéj stronie półbatystową listewką do ściągania na tasiemeczkę. Rękawki zszywają się łącząc z sobą litery T. U.; u ręki przyszyte są do paska haftowanego podług fig. 4 zakończonego falbanką, u góry zaś przymarszczone od krzyżyka do punktu. Rękawy odpowiednio do wielkości pachy wszyć należy, uważając przytem, aby litery U. U. były z sobą złączone.

Kaftanik z dymki dla dzieci rocznych.

N. 5. Przednia część.—N. 6. Połowa pleców.—N. 7. Rękaw. Kaftaniczek ten zrobiony jest z dymki w paseczki, oszyty u szyi i u ręki karbowaną falbanką. Wykrojona podług figury 5 część przednia w całości wzdłuż materjału, oraz podług fig. 6 dwie części pleców zszywają się razem w boczkach i na ramionach, poczem obrąbić należy brzeg dolny i tylny. Wykrój u szyi obejmuje się wypustką i karbowaną falbanką 2 i pół cent. szeroką. Przy zszyciu rękawów, łączą się litery E, F. poczem u ręki podszywa się po lewéj stronie listewką do przeciągnięcia tasiemeczki, któréj końce wychodzą przez dziurki, zrobione podług rysunku w wierzchnim materjale. U góry od krzyżyka do punktu r ' awek przymarszcza się odpowiednio do wielkości pachy, poczem uszyć go należy z wypustką, uważając aby E na rękawku z literą E na kaftaniku połączyło się.

Gorset dla dziewczynki od 4 do 6 lat.

N. 8. Przednia część. — N. 9. Klinik, — N. 10. Połowa pleców. Z białego drylichu krają się dwie przednie części oznaczone fig. 8 oraz dwie części pleców podane pod N. 10 do tych ostatnich przypuszcza się po obu tylnych brzegach 4 cent. materjału na założenie obrąbka. W kroju uważać należy na oznaczone podłużne położenie nitek materjału. Podług wskazanych linji podszywa się na naciągnięcie fiszbinów tasiemka niciana, która po prawéj stronie powinna być przystebnowana. Klinik w końcu przycięty, wszywa się do przedniéj części stebnówką lub ściegiem szydełkowym, po lewéj zaś stronie trzeba go podwrąbić, przyczem litery w litery trafiać powinny. Oba przody zszywają się środkiem po lewéj stronie, po któréj przyszywa się także szeroka tasiemka dla naciągnięcia dwóch fiszbinów w miejsce brykli. Przody z plecami łączą się płaskim szwem podwrębionym, poczem wybić należy dziurki do zasznurowiania i objąć gorsecik u dołu i u góry tasiemką.

Gorset dla dzieci rok mających.

N. 11. Przednia część. — N. 12. Bok. — N. 13. Połowa pleców. Gorsecik ten z cienkiéj piki na podszewce perkalowéj ma dwa boczki elastyczne, w miejsce fiszbinów naciągnięte miękką i giętką sprężynką mosiężną, która ciało dziecka w pewnym stałym kierunku utrzymuje. Wierzch i podszewka krają się podług fig. 11 kładąc formę wzdłuż złożonego materjału; w tenże sposób dwie części tylne oznaczone fig. 13. Następnie urządza się ze złożonego podwójnie perkalu boczki, mające każdy 12 cent. długości, a 9 cent. szerokości, przeszywając je w regularnych odstępach jak wskazuje fig. 12. Każde przeszycie naciąga się cienką sprężynką 5 i pół do 6 cent długą, z czego tworzy się całość boczka oznaczonego N. 12. Wtedy wierzch i podszewkę reszty gorseta należy sfastrygować gładko razem, zeszyć w przodach oznaczone fałdki i przestebnować wzdłuż przodów idące linje dla naciągnięcia sprężynek, tylne zaś obiedwie części opatrzyć dziurkami i sznurowadłem. Tak przyrządzone osobno części gorseta składa się podług liter jednakowych i zszywa mocno w boczkach, podszewkując po lewéj stronie, poczem pozostaje tylko objąć gorsecik u góry i u dołu białą tasiemką. Wmiejsce mosiężnych sprężynek do naciągnięcia boczków, użyć także można średniéj grubości sznurka, który równie dobrze sztywność utrzymuje.

Napierśnik z białéj piki.

N. 14. Połowa napierśnika. Z białéj piki lub dymki z podszewką perkalową kraje się całość podług formy oznaczonéj N. 14 z materjału wpół złożonego. Wierzch należy równo przyfastrygować do podszewki; następnie brzeg w oznaczonym odstępie objąć listewką perkalową, a opatrzywszy napierśnik guziczkiem do zapięcia i pętelkę, ogarnirować go haftowaną falbanką lub koroneczką.

Napierśnik w innym kształcie.

N. 15. Połowa napierśnika. Napierśnik ten jest z białéj piki wykrojony w całości podług fig. 15 w koło objęty listewką półbatystową, która po prawéj stronie ma być przestebnowana. Na górnym brzegu z tyłu umieszczony guzik i dziurka do zapięcia, w miejscu zaś oznaczonem gwiazdką przyszywa się stosownéj szerokości tasiemkę do zawiązania napierśnika w pasie.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz oznaczony numerem 202, z wzorami sukien, bluzek, paletota, czepków, kaftaników, gorsecika, napierśników i t. d. oraz formy: kaftanika półbatystowego, kaftanika z dymki, gorseta dla dziewczynki od 4 do 6 lat, gorseta dla dzieci rok mających i dwóch napierśników.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

PAN DE CAMORS

POWIEŚĆ,

PRZEZ

OKTAWIUSZA FEUILLET

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg)

Niepodobna zaprzeczyć honorowi, ważnego i zbawiennego jego zadania, niepodobna nie poznać, jak wpływ jego może być szlachetnym, delikatnym, dobroczynnym. Honor podwyższa cnoty i przymioty męzkie; jest on tem dla mężczyzny, czem wstyd dla kobiety. Niekiedy staje się siłą, a zawsze jest powabem. Ale mniemać, że honor starczy za wszystko, że w obec wielkich interesów, wielkich namiętności, wielkich prób i doświadczeń, jakie nam narzuca życie, może zastąpić zasady ze zwnioślejszego wypływające źródła, jest to zbyt niebezpieczny błąd i bardzo zgubne szaleństwo!.. Nie jestże to narażać się rozmyślnie na utratę własnego szacunku, jednéj chwili, na wpadnięcie od razu na całe życie w czarną otchłań goryczy, w jakiéj teraz szamotał się rozpaczliwie hrabia de Camors?

Podczas téj pamiętnéj nocy, stoczył on sam z sobą straszną, pełną śmiertelnego niepokoju walkę i przegrał ją stanowczo. Nazajutrz wieczorem poszedł do margrabiny.

Przyjęła go w swoim pokoju, urządzonym z królewskim przepychem. Siedziała na wpół leżąc na kozetce naprzeciw kominka, blada i jakby znużona. Powitała hrabiego z zwykłą sobie obojętną swobodą.

— Dzień dobry, jak się miewasz kuzynku?

— Nie bardzo dobrze.

— Cóż ci jest?

— Sądzę że to zbyteczne jest zapytanie.

Spojrzała na niego wielkiemi zdziwionemi oczyma i nic nie odpowiedziała.

— Błagam panią, rzekł Camors z uśmiechem, na bok z muzyką; kurtyna podniesiona, zaczyna się dramat.

— Ah! to rzecz ciekawa!

— Czy kochasz mnie, zapytał, czy tylko pragnęłaś wczoraj wieczór na ciężką wystawić próbę? Czy możesz pani i czy zechcesz odpowiedzieć mi na to?

— Mogłabym, ale nie chcę.

— Sądziłem, że jesteś pani szczerszą.

— Miewam różne chwile.

— A więc, zawołał Camors, jeśli chwila szczerości minęła dla pani, dla mnie przeciwnie nadeszła...

— Wybornie! jedno drugie wynagrodzi.

— I dowiodę pani tego, mówił daléj.

— A to nadspodziewana przyjemność! odrzekła margrabina, sadowiąc się na kozetce, jak ktoś gotujący się słuchać czegoś bardzo zajmującego.

— Pani! ja cię kocham... kocham jak chcesz być kochaną... kocham cię namiętnie, śmiertelnie... kocham tak, iż gotów jestem oddać życie, gotów jestem nawet zabić ciebie!..

— To nie źle! rzekła półgłosem margrabina.

— Ale, mówił daléj, głuchym i stłumionym głosem, kochając cię i wyznając ci tę miłość moją, pragnąc abyś ją podzieliła. Jest to rzeczywiście zbrodnia, nie myślę tłómaczyć i osłaniać méj winy, widzę ją, wydaję wyrok i poddaję mu się. Zrywam ostatni węzeł moralny, jaki szanowałem dotąd; opuszczam szranki ludzi honorowych, zrywam z całą ludzkością... Odtąd nie pozostało już we mnie nic ludzkiego prócz méj miłości; odtąd nie ma dla mnie nic świętego prócz ciebie... Ale chcę, aby przynajmniéj coś wielkiego usprawiedliwiało moją zbrodnię. Otóż jak umyśliłem... Wyobrażam sobie dwie zarówno wolne i silne istoty, kochające się i ceniące nad wszystkich i nad wszystko, nie znające żadnych uczuć poświęcenia, prawości, honoru, jak tylko względem siebie i dla siebie samego, ale posuwające je do ostatnich granic w wzajemnych z sobą stosunkach.... Oddaję ci i poświęcam nieograniczenie moją osobę, wszystko, czem jestem i czem zostać mogę, ale z warunkiem, że z obu stron ofiara będzie zupełną. Nie przekraczajmy przyjętych praw społecznych, bo czemże bylibyśmy po za ich krańcami?.. ale tajemnie połączeni i tajemnie odosobnieni na nieznanych wyżynach, wyniesieni po nad tłumy, którym przewodzić i pogardzać będziemy, połączmy nasze zdolności, przymioty, rozum, potęgę, świetne korony, jakiemi świat przyozdobił nasze czoła; twoją, która zajaśniała już w całéj pełni, moją, która z każdym dniem nowem światłem jaśnieć może, jeśli kochać mnie będziesz... i tak zjednoczeni żyjmy do śmierci, jedno przez drugie i jedno dla drugiego. Otóż masz pani miłość o jakiéj marzyłaś, wielką, straszną, niemal świętokradzką, ale namyśl się dobrze zanim ją przyjmiesz, bo przysięgam że tu chodzi o życie całe. Miłość moja dla ciebie pani, jest wielka, potężna, nieograniczona... przez nią i dla niéj zdolny jestem pogardzić i zdeptać wszystko co dotąd szanowałem. Kocham cię tak, iż ty jedna, twój szacunek, twoja miłość, i duma żem się poświęcił dla ciebie, dozwolą mi zapomnieć o pogwałceniu ufności, przyjaźni, wdzięczności, zapomnieć o utracie honoru. Ale pojmujesz pani, że z takiem uczuciem igrać nie można... więc jeśli przyjmujesz miłość moją, racz powiedzieć... a padnę do nóg twoich. Jeśli przeciwnie odrzucasz moją ofiarę, jeśli cię ona przeraża, jeśli nie czujesz w sobie sił do dźwignięcia obowiązków jakie wkłada, chciéj wyznać mi to zaraz... i nie lękaj się słówka skargi ani wyrzutów. Bez względu na wszystko, co mnie to kosztować będzie, porzucę wszystko, wyrzeknę się świetnéj przyszłości, odjadę i pożegnam cię na zawsze. To zaś co zaszło wczoraj, zostanie zagrzebane w gruzach zapomnienia...

Zamilkł topiąc wzrok w oczach młodéj kobiety, z wyrazem niepisanéj trwogi i niepokoju.

A ona?.. chciwie słuchała słów jego; twarz przybierała coraz poważniejszy wyraz, cała postać zdra-

działa niewysłowioną ciekawość i zajęcie, w oczach posępne jakieś gorzało światło, lecz samo tylko przyśpieszone bicie serca zdradzało wewnętrzne wzruszenie.

— Rzeczywiście, rzekła po chwilce, że zaczyna to być bardzo zajmujące... ale sądzę że w żadnym razie nie masz pan zamiaru wyjechać dziś jeszcze.

— Nie — odpowiedział.

— A więc kiedy?

— Za dni kilka.

Sądził że przestraszona pragnie mieć czas do namysłu, skłonił się poważnie i wyszedł.

Nazajutrz i dwa jeszcze dni z kolei, daremnie przychodził do pałacu Camprallon; pani margrabina zawsze się gdzieś wybierała i nie mogła go przyjąć.

W tych trzech dniach p. de Camors przebył całe wieki zwątpienia i męczarni, boleśna myśl, która już dawniéj niepokoiła go często, dziś opanowała wszechwładnie, zbrojna w najjaśniejsze dowody. Pani de Camprallon nie kochała go wcale! Ona chciała tylko zemścić się za przeszłość, i przywiódłszy go do podpisania najhaniebniejszego cyrografu, zaśmiała się tryumfująco i odwracała od niego z szyderską obojętnością. I pycha jego cierpiała strasznie, a jednak namiętność zamiast słabnąć z niepohamowaną wzrastała gwałtownością.

Czwartego dnia po powyższéj rozmowie, nie przyszedł już do margrabiny, bo miał nadzieję zobaczyć ją u hrabiny d'Oilly, gdzie zazwyczaj spotykali się co czwartek. Była to owa dawna znajoma ojca jego, zajmująca się niegdyś wychowaniem syna. P. de Camors zachował dla niéj rodzaj przyjaznéj życzliwości była to niezła kobiecina, którą w ogóle dość lubiono, choć zarazem żartowano i nie raz bawiono się jéj kosztem. Młodość jéj dawno już minęła, ale zbyt płocha i lekkomyślna, aby w religii szukać pociechy, i wykonywaniem pięknych uczynków zapełnić próżnię życia, nie wiedząc czem się zająć, umyśliła otoczyć się towarzystwem złożonem ze wszelkich znakomitości, uczonych, pisarzy i artystów. Chcąc odpowiedzieć godnie obowiązkom nowego swego położenia, postanowiła szukać wyższego wykształcenia we wchodzących wówczas w modę odczytach publicznych.

Ponieważ była bardzo bogata i spowinowacona z znakomitemi rodzinami, pomimo zatem lekkomyślnie spędzonéj młodości, bywało u niéj całe wyższe towarzystwo. Pani de Camprallon bywała tam namówiona przez Camors'a i zaraz pojawiła się i p. de la Roche-Jugan ze swoim synem Zygmuntem, jak cień zawsze i wszędzie towarzyszącym margrabinie.

Tego wieczora towarzystwo było mniéj liczne niż zwykle; niedługo po przybyciu Camors'a, wszedł jenerał z piękną swoją żoną. Camors powitał margrabinę smutny i pomieszany, ona odpowiedziała o-obojętnym ukłonem, przepraszając najuprzejmiéj, że dni poprzednich nie mogła go przyjąć. Niepodobna prawie było obiecywać sobie, aby w tak nielicznem kółku pod śledczem okiem p. de la Roche-Jugan mogła się znaleść sposobność dłuższéj, cokolwiek rozmowy. Daremnie Camors wpatrywał się w piękną twarz swéj kuzynki, była zimna i spokojna jak zwykle; co chwila żywszy trawił go niepokój.

Hrabina d'Oilly lubiła wszelkie gry umysłowe, i często bawiono się w nie w jéj salonie, a szczególniéj w tak powszechnie znaną grę *sekretarza*.

Jenerał, pani de la Roche-Jugan i dwóch jeszcze amatorów zasiedli do wista; reszta zaś towarzystwa postanowiła bawić się w sekretarza. Jedni obsiedli wielki stół przed kanapą; inni siedzieli tu i owdzie porozstawianych fotelach, i na rozdanych ćwiarteczkach papieru pisali naprzemian przeróżne pytania i odpowiedzi. Zazwyczaj pani de Camprallon żadnego w podobnych grach nie brała udziału, mówiąc że ją nie bawią ale nudzą, tak więc p. de Camors zadziwił się nie pomału, widząc że przyjęła podany jéj przez panią d'Oilly ołówek i ćwiartkę papieru. Niezwyczajność ta dała mu do myślenia, w skutku czego, także wbrew zwyczajowi, przyłączył się do grających i podjął się zbierać w koszyczek popisane kartki.

Tak upłynęła godzina; pytania i odpowiedzi współzawodniczyły dowcipem, poruszono najważniejsze, najdelikatniejsze kwestje, gdy wtem nagle margragrabina krzyknęła lekko, wszyscy spojrzeli na nią i ujrzeli kropelkę krwi na jéj alabastrowem czole. W tejże chwili zaczęła śmiać się sama z siebie pokazując ołówek, na drugim końcu którego osadzone było srebrne pióro, i mówiąc: że zakłopotana trudnem pytaniem, zamyśliła się i mimowolnie ukłuła w czoło. Od téj chwili Camors nie spuszczał prawie oka z margrabiny, śledząc bacznie każde jéj poruszenie, tem więcéj, że szybkie ale stanowcze jéj spojrzenie, kazało mu oczekiwać czegoś ważnego. Jakoż gdy niezadługo potem, Camors obchodził salon, zbierając podawane kartki, pani de Camprallon złożyła jedną w koszyczek a drugą zręcznie wsunęła mu w rękę.

Karteczki odczytane składano razem, i wiele osób bawiono się powtórnem ich odczytywaniem, łatwo więc było p. de Camors przeczytać tajemniczy bilecik bez zwrócenia czyjéjbądź uwagi. Był on napisany bardzo czytelnie, jakimś czerwonawym atramentem, i zawierał co następuje:

„Od téj chwili, życie moje należy na wieki do kochanego mego kuzyna, Ludwika de Camors.

„Napisane i podpisane krwią moją własną.

Karolina de Luc d'Estrelles."

5 marca 185...

Wszystka krew uderzyła mu do mózgu, ciemna mgła zasłoniła oczy; oparł się ręką o stojący przy nim fotel, a twarz cała po chwili śmiertelną okryła się bladością. Nie były to jednak symptomata trwogi lub wyrzutów sumienia, — nie — człowiek ten upadł już za nizko, aby mógł je uczuć — namiętność zagłuszyła i zapanowała nad wszystkiem. Dusza jego zadrgała niewysłowioną radością i świat cały widział u nóg swoich. W sześć tygodni późniéj, pewnego dnia około piątéj godziny wieczór, margrabina oczekiwała p. de Camors, mającego przybyć do niéj po posiedzeniu ciała prawodawczego; gdy w tem nagle zapukano do drzwi prowadzących do pokojów jéj męża i jenerał wszedł do buduaru. Margrabina postrzegła ze zdziwieniem, z przerażeniem nawet, wielką zmianę w jego twarzy.

— Co ci jest, mój przyjacielu? zapytała. Czy jesteś cierpiący?

— Bynajmniéj, odpowiedział.

Stanął przed nią i milcząc przypatrywał się jéj chwilkę.

— Karolino, rzekł nareszcie z bolesnym uśmiechem, muszę wyznać ci moje szaleństwo... nie pojmuję, jak mogłem od rana dożyć aż téj chwili... powinienem był na miejscu paść trupem... Straszny, dziś list odebrałem... czy chcesz go przeczytać?

— Dobrze.

Wyjął z kieszeni list i podał żonie. List był bez podpisu, pisany bardzo starannie zmienionym charakterem.

— List bez podpisu, rzekła marszcząc pogardliwie brwi, potem zaczęła czytać co następuje:

„Jenerale, twój prawdziwy przyjaciel oburza się i nie może dozwolić, aby tak nikczemnie nadużywano twojego zaufania i twéj szlachetnéj prawości. Osoby, które najwięcéj kochasz na świacie, oszukują cię niegodnie; człowiek którego obsypałeś dobrodziejstwy i kobieta która wszystko zawdzięcza tobie. Oboje z gorączkowym niepokojem wyglądają godziny twéj śmierci, przyzywając jéj najgorętszem pragnieniem, aby co prędzéj korzystać z pozostałego spadku. Osoba mająca sobie za obowiązek przestrzedz cię i zawiadomić, nie chce na nikogo rzucać potwarzy; jest przekonaną, że ta pod któréj straż oddałeś swój honor, nie skaziła go dotąd, że jeszcze godną jest twego przywiązania i twego szacunku, że obecnie grzeszy tylko tem, iż upoważnia nadzieje wyrachowania, jakie najlepszy twój przyjaciel nie wzdryga się zakładać na twéj śmierci, pragnąc zagarnąć twoją wdowę i ogromny twój majątek. Biedna kobieta nie jest w stanie oprzeć się szatańskiemu urokowi, jaki ten niegodziwiec wywierać umie; ale jakimże mianem nazwać nikczemnika, który jest przyjacielem, niemal synem twoim?.. Haniebne to postępowanie oburza wszystkich uczciwych ludzi, a szczególniéj osobę którą podsłuchana przypadkiem rozmowa zawiadomiła o wszystkiem i któréj sumienie nakazuje otworzyć ci oczy.“

Skończywszy, margrabina ruszyła ramiona i oddając list mężowi, rzekła najspokojniéj: Podpisano, Eleonora Joanna de la Roche Jugan.

— Czy podobna?... zawołał jenerał.

— To jasne jak dzień, odparła. *Szatański urok... uczciwe osoby...*, *sumienie nakazuje*.... umiała zmienić pismo, nie zdołała zmienić stylu.... a nie dość na tem, nikczemna intrygantka przypisuje p. de Camors.... bo zdaje się o nim mowa — własne swoje zamiary i wyrachowania, które jak sądzę równie mego jak i twego nie uszły oka.

— O! gdybym mógł być przekonanym że nikczemny ten anonim jest jéj utworem, noga moja nie postałaby u niéj.

— Najlepiéj pogardź nim i nie zważaj; największą będzie dla niéj karą, gdy przekona się że chybiła celu.

Jenerał zaczął przechadzać się po pokoju. zwykłym sobie uroczystym krokiem, margrabina z niepokojem spoglądała na zegar, mąż uchwycił jedno z tych wejrzeń i zatrzymał się nagle.

— Czy spodziewasz się dziś Camors'a? zapytał.

— Zapewnie wstąpi, wracając z posiedzenia.

— Tak myślałem, wyrzekł jenerał, i konwulsyjny uśmiech wykrzywił jego usta. Czy wiesz, moja droga, dodał, jak szalona myśl prześladuje mnie od chwili odebrania tego niegodziwego listu?.... Doprawdy zdaje mi się, że nikczemność jest zaraźliwa...

— Miałeś zamiar podsłuchać naszą rozmowę? rzekła z szyderską obojętnością?

— Tak, wyznaję, rzekł jenerał, chciałem stanąć za portjerą, ale dzięki Bogu umiałem przezwyciężyć tę niecną pokusę. I jeśli nie będę mógł oprzeć się téj słabości, muszę pierw uzyskać twoje pozwolenie....

— I przyszedłeś prosić mnie o nie? zapytała.

— Droga, ukochana moja Karolino, rzekł boleśnym, prawie błagalnym głosem, wiem że jestem stary szaleniec... stare dziecko, ale ja czuję, że ten piekielny list zatruje mi całe życie. Od téj chwili nie zaznam godziny spokoju ani ufności.... nie dziw się, moja jedy.. byłem już tak nikczemnie zdradzony. Jestem prawym i uczciwym człowiekiem, ale nie mogę nie widzieć, że niewszyscy są tacy. Są rzeczy które dla mnie byłyby równie niepodobne, jak gdyby mi ktoś kazał wejść na księżyc, a jednak widzę, że inni popełniają je codzień. Otóż czytając ten niegodziwy list, musiałem przypomnieć sobie, że od pewnego czasu daleko częściéj przestajesz z Camors'em.

— Prawda, od jakiegoś czasu, polubiłam go bardzo.

— Przypomniałem sobie także owo wasze sam na sam w buduarze..... gdym się obudził mieliście oboje jakąś tajemniczą minę. Jakaż tajemnica może istnieć między wami?

— Bardzoś ciekawy? zapytała z uśmiechem.

— Czy nie mogłabyś mi jéj powierzyć?

— Przeciwnie, ale aż stosowna nadejdzie chwila.

— Karolino, przysięgam, że nie posądzam ani ciebie ani jego a przynajmniéj nie posądzam o zdradę, wiarołomstwo, zniewagę i shańbienie mego nazwiska.... niech mnie Bóg broni. Ale gdyby to tylko było prawdą, że się kochacie... kochacie i wyznajecie to sobie, że wy oboje, najdroższe mi na ziemi istoty, wy! niemal dzieci moje, które nie raz gotówbym jednym uściskiem do piersi moich przycisnąć, spokojnie pod mojem okiem obliczacie postępy méj starości, układacie zamiary na przyszłość, uśmiechacie się na myśl o bliskiéj śmierci mojéj.... i na méj mogile zamyślacie rozpoczynać szczęście swoje.... może w waszem przekonaniu nie poczuwalibyście się do winy.... a jednak to byłoby straszne, okropne.... na samą myśl podobnéj szkarady, wszystka krew lodem ścina się w żyłach....

Głos i słowa jenerała podnosiły się pod wpływem władającéj nim namiętności, a pospolite rysy jego twarzy przybrały wyraz ponuréj godności i groźby. Słuchając tych słów męża, margrabina zbladła nieco, lekka z marszczka zarysowała się na jéj białem czole; nadludzkim niemal wysiłkiem woli, który byłby prawdziwie wzniosłym gdyby zacniejszéj służył sprawie, zapanowała nad przelotnem wzruszeniem, i wskazując jenerałowi drzwi przysłonięte portjerą, któremi wszedł do jéj pokoju, rzekła najobojętniéj:

— Ukryj się po za portjerą.

— Nigdy mi tego nie przebaczysz.

— Nie znasz kobiet, mój drogi, zazdrość należy do tych występków które najłatwéj przebaczyć, bo w gruncie duszy bynajmniéj nas nie gniewają.

— Więc mi pozwalasz?

— Nie tylko pozwalam, ale proszę. Wracaj więc do siebie, ale drzwi te zostaw otwarte.... i przychodź natychmiast stanąć za portjerą, jak tylko zobaczysz p. de Camors wchodzącego do pałacu.

— Jenerał zawahał się chwilkę: Nie, rzekł nareszcie, z bolesnem westchnieniem — kiedy już muszę zdobyć się na to, nie chcę aby najmniejszy cień powątpiewania mógł ostać się w méj duszy. Gdybym wyszedł ztąd przed jego przybyciem, mógłbym może mniemać....

— Że znalazłam sposób uprzedzić go o twéj obecności.... to rzecz naturalna, pozostań więc, tylko proszę weź co do czytania, bo teraz jakoś trudnoby nam było utrzymać rozmowę. Dobrze odrzekł jenerał siadając — ale bo, i cóż za tajemnica istnieć może między wami?

— Ciekawość pierwszy stopień do piekła, odpowiedziała z uśmiechem sfinxa.

Jenerał machinalnie roztworzył książkę, a ona zamyśliła się głęboko, i zaczęła niby poprawiać ogień na kominku.

— Mówiła kiedyś do p. de Camors, iż takiéj tylko pragnęła miłości, którejby towarzyszyło niebezpieczeństwo, dramat i straszna trwoga; w takim razie powinnaby w téj chwili zupełnie być zadowolnioną, bo też obok niéj stała niewidzialnie hańba, ruina i śmierć. Jednak i dla niéj nawet było to za wiele i gdy po skończonéj rozmowie zastanowiła się chwilę nad naturą i rozciągłością grożącego jéj niebezpieczeństwa, zdało się jéj, że rozum straci, że serce pęknie z niepokoju i trwogi.

Odgadła ona najzupełniéj prawdziwe pochodzenie listu, był on rzeczywiście dziełem pani de la Roche Jugan. Przyznać jednak trzeba, że autorka nie domyśliła się nawet rozmiarów i następstw jakie z postępku jéj wynikną. Dotąd, sama ona wierzyła najzupełniej w cnotę margrabiny, ale argusowe jéj oko nie mogło nie dostrzedz zmiany jaka od pewnego czasu zaszła w wzajemnem obejściu obojga obwinionych, co w połączeniu z coraz częstszem bywaniem p. de Camors w pałacu de Campralon, zaniepokoiło ją niepomału. Troskliwa o powodzenie planu, którym całą pozostałą po jenerale spuściznę, przeznaczała synowi swemu, przewidywała możliwość współzawodnictwa, i zapragnęła stłumić je w samym zarodku. Obecnie więc chciała tylko zachwiać zaufanie jakie jenerał pokładał w Camors'ie, i tym sposobem zamknąć mu niemal drzwi pałacu de Camprallon: Ale jak się to często zdarza w podobnych razach, nikczemny jéj anonim stał się zgubniejszą, więcéj morderczą bronią, niż sama przypuścić mogła.

Jak to powiedzieliśmy wyżéj, margrabina siedziała przed kominkiem poprawiając niby płonący ogień a w rzeczywistości myślała i przemyśliwała nad sposobami ratunku. Spojrzenia jéj co minuta mimowolnie padały na zegar, p. de Camors może wejść lada chwila, i ani wiedzieć jak, go uprzedzić. Niepodobna powątpiewać że pierwsze słowa p. de Camors zdradzą łączące ich stosunki, a wykrycie ich na jaw zapowiadało jéj publiczną hańbę, skandaliczny upadek, biedę, klasztor, a mężowi lub kochankowi, albo nawet obojgu, śmierć niechybną.

Gdy dźwięk dzwonka zwiastował przybycie hrabiego, wszystkie te obrazy, jak rój strasznych widziadeł, po raz ostatni pojawiły się tłumnie w umyśle margrabiny, siłą woli, w jednéj chwili zapanowała nad temi wrażeniami, i skupiła wszystkie władze ku wykonaniu ułożonego na prędce planu, będącego ostatnią jéj nadzieją, a który jedno słówko, ruch, roztargnienie, niezrozumienie lub nieuwaga p. de Camors, mogły w jednéj sekundzie obalić i uniemożnić.

Nie mówiąc ani słowa, ukłoniła się mężowi z uśmiechem, wskazując ręką przeznaczone dlań schronienie. Na odgłos dzwonka jenerał powstał, znów zawahał się chwilę, i po chwilce ruszył ramionami, jakby litując się sam nad sobą i wszedł za portjerę.

Niebawem służący otworzył drzwi główne i p. de Camors wszedł do salonu. Postąpił parę kroków, z niewysłowionym pośpiechem zwracając się ku kominkowi, a uśmiechnięte usta już coś przemówić miały, gdy w tem postrzegł spojrzenie margrabiny, martwe, nieruchome jakby pozagrobowe wlepione w niego od chwili wejścia, które nie objaśniało go w niczem, ale wszystkiego lękać się kazało. Szczęściem p. de Camors nie był nowicjuszem, obeznany z trudnościami, przenikliwy, śmiały, nie stracił przytomności, nie zadrżał, ale zamilkł i czekał.

Podała mu rękę, nie spuszczając ani na chwilę przerażająco wytężonego spojrzenia:

Albo szalona, pomyślał, albo wyraźne grozi nam niebezpieczeństwo.

Bystra i przenikliwa, w jednéj chwili postrzegła że ją zrozumiał, a nie chcąc aby samo nawet nieco dłuższe milczenie mogło przeciw nim świadczyć, rzekła swobodnie.

— Jakżeś grzeczny, kuzynie, że mi dotrzymujesz słowa.

— Nie wielka zasługa, odpowiedział, siadając.

— Przeciwnie bo wiedziałeś dobrze, iż nie dam ci spokoju.... No cóż, czy pogodziłeś się trochę z moją ulubioną myślą?

— Doprawdy, kuzynko, nie wiem o któréj mówisz masz ich tak wiele.

— No, mówię o najlepszéj.... najrozumniejszéj.... jednem słowem mówię o twojem ożenieniu.

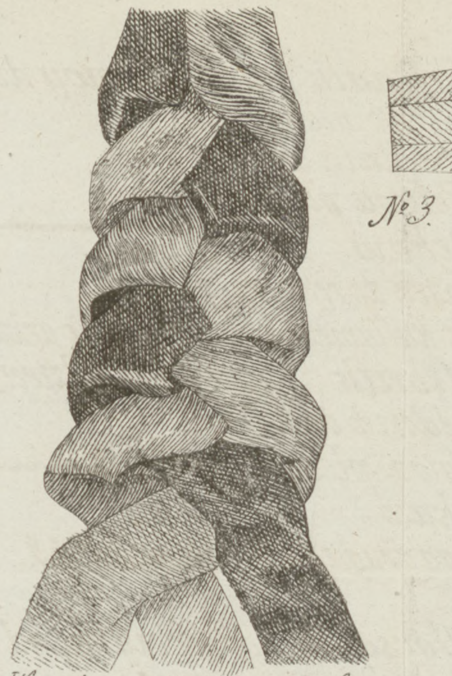
— Znowu?... dajżeż mi pokój, kuzynko, odrzekł wesoło Camors, który domyśliwszy się już niebezpieczeństwa i jego natury, stąpał śmiało po rozognionym gruncie.

— O nie, mój kuzynie, nie ustąpię.... a to tem więcéj że wynalazłam ci żonę!

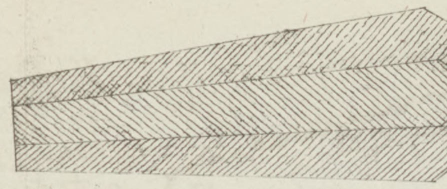
(d. c. n.)

TYGODNIK MÓD w WARSZAWIE.

№ 202. ROK 1867.



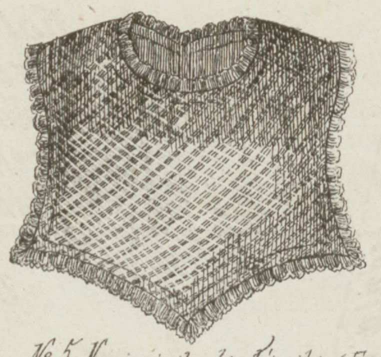
№ 1. Wierzchnia część warkocza do ubrania głowy (wielkość naturalna)



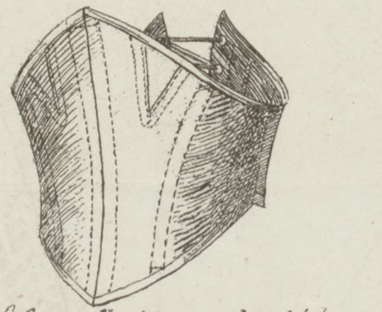
№ 3. Część pletni warkocza do ubrania głowy.



№ 4. Kaftanik półbatystowy (Forma na drugiej stronie arkusza № 1. do 4°



№ 5. Napierśnik z białej piki (Forma na drugiej stronie arkusza № 14.

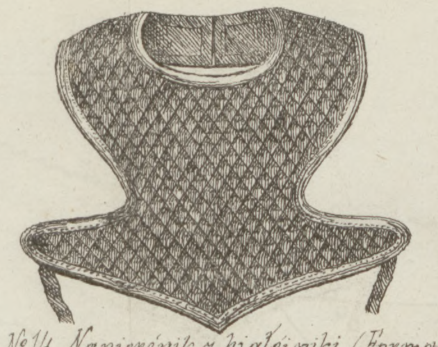


№ 6. Gorset dla dziewczynki od 4ch do 6u lat. (Forma na drugiej stronie arkusza № 8. do 10.



№ 17. № 18. № 19.

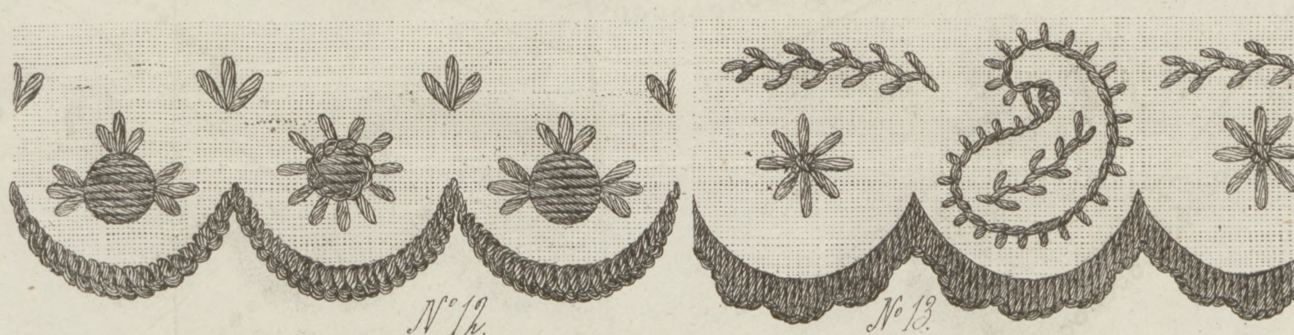
Trzy desenie do wyszycia pelerynek, kaftaników, bluzek i t. d.



№ 14. Napierśnik z białej piki (Forma na drugiej stronie arkusza № 15ty



№ 22. Deseń do kaftanika Bretońskiego.



№ 12. Deseń do dziergania płaszczyka.

№ 13. Deseń do dziergania i haftowania płaszczyka.



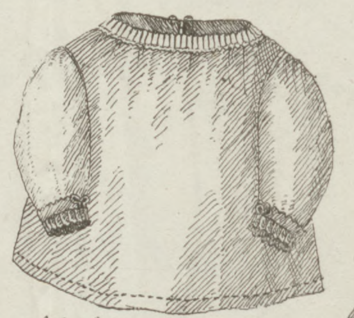
№ 2. Niższa część warkocza do ubrania głowy (wielkość naturalna



№ 7. Czepeczek dla starszych kobiet.



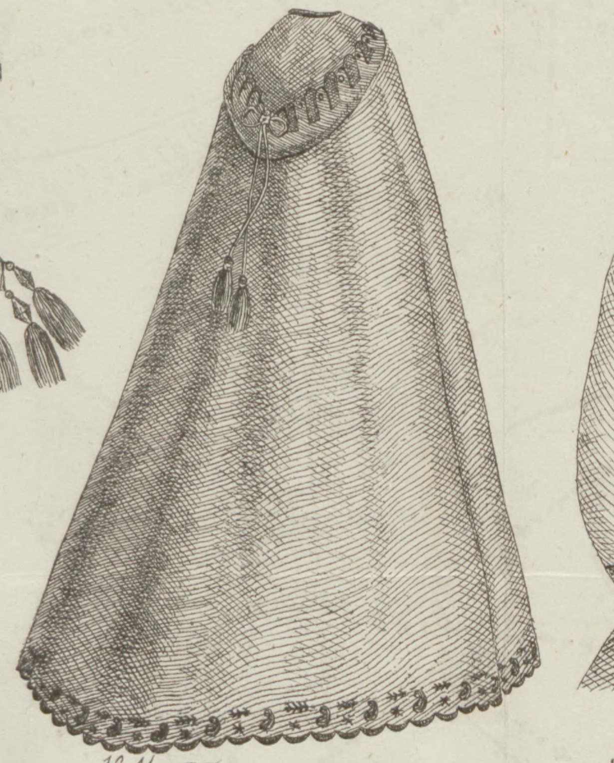
№ 8. Czepek dla starszych pań.



№ 9. Kaftanik z dymki białej w paseczki (Forma na drugiej stronie arkusza № 5° do 7°



№ 10. Krawatka jedwabna ozdobiona gałkami lawowemi i kwaścikami.



№ 11. Płaszczyk flanelkowy dla dziecka haftowany włóczką



№ 15. Bluzka dla dziewczynki od 8u do 10u lat.



№ 16. Bluzka kaszmirowa wyszywana perełkami



№ 20. Gładka bluzka pod szyję.

№ 21. Kaftanik wolny Bretoński



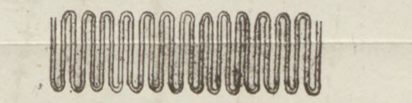
№ 23. Ubranie wizytowe dla młodych osób

№ 24. Ubranie chłopczyka od 4ch do 7u lat.

№ 25. Ubranie wizytowe.



№ 26. Gorsecik dla dzieci rok mających (Forma na drugiej stronie arkusza № 11 do 13°°



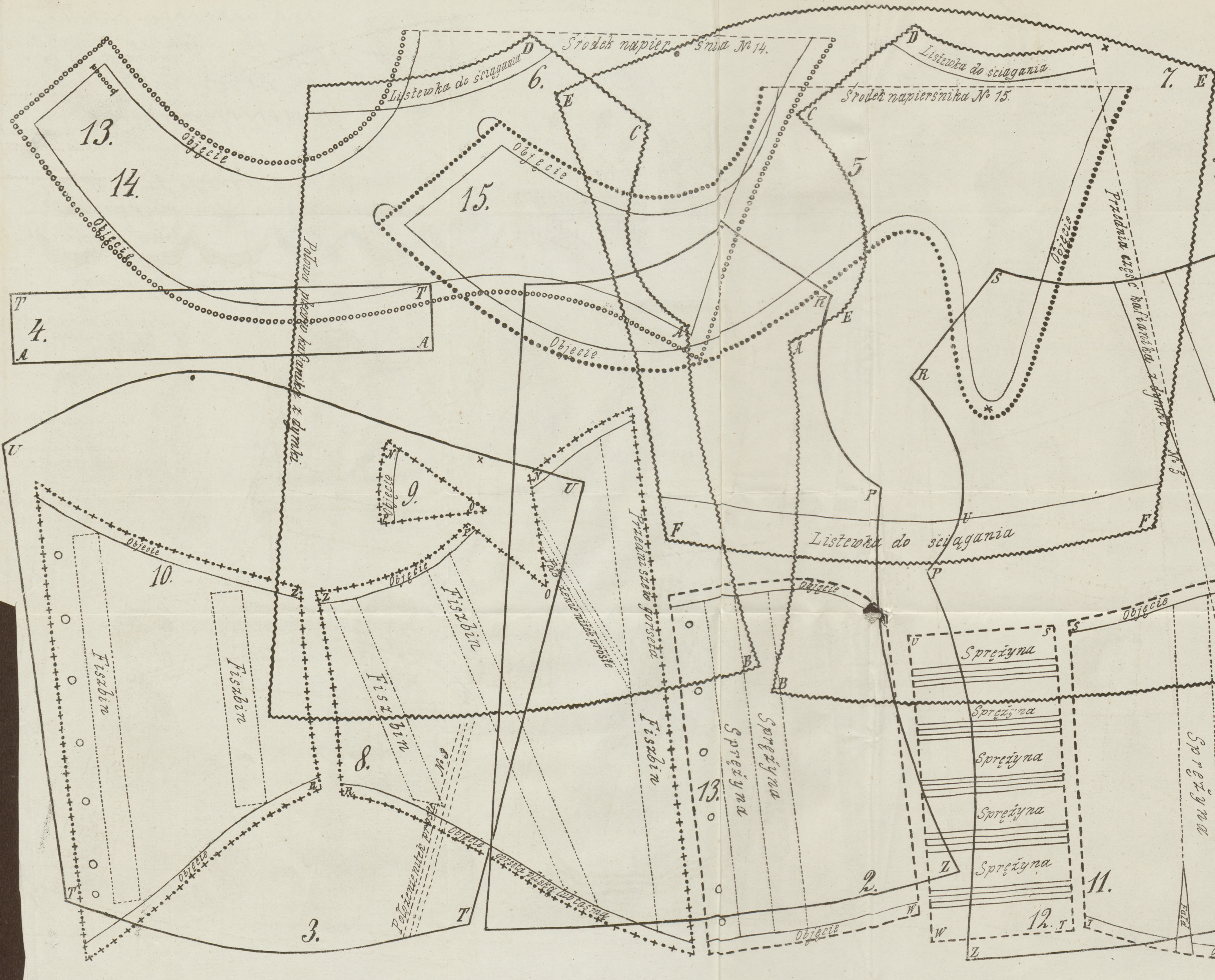
№ 27. Sprężyna z drutu mosiężnego do gorsecika dla dzieci.



№ 28. Paletot Kaszmirowy haftowany jedwabiem



№ 29. Suknia przybrana aksamitką, wycinaną w zęby.



Kaftanik półbatystowy dla dzieci rok mających
1. Przednia część
2. Połowa pleców
3. Rękaw
4. Pasek do rękawa
Całość kaftanika na drugiej stronie arkusza № 4

Kaftanik z dymki dla dzieci rocznych
5. Przednia część
6. Połowa pleców
7. Rękaw
Całość na drugiej stronie arkusza № 9.

Gorset dla dziewczynki od 4ch do 6u lat.
8. Przednia część
9. Klinik
10. Połowa pleców
Całość na drugiej stronie arkusza № 6.

Gorset dla dzieci rok mających
11. Przednia część
12. Bok
13. Połowa pleców
Całość na drugiej stronie arkusza № 26. i № 27.

14. Połowa **napierśnika** z białej piki
Całość na drugiej stronie arkusza № 5

15. Połowa **napierśnika** z białej piki w innym kształcie
Całość na drugiej stronie arkusza № 14.